

Zleceniobiorca dobrego Samarytanina

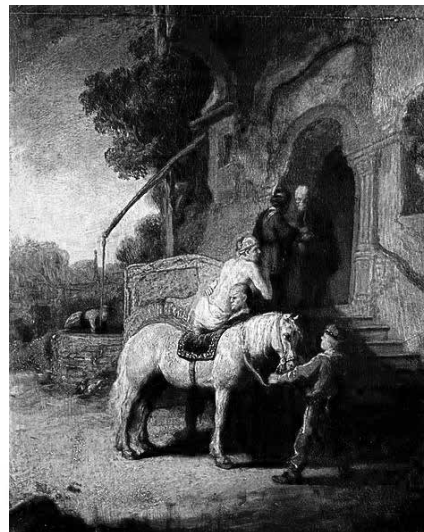
Jak trudno być bliźnim w naszych czasach, pomyśleli zapewne prawie dwa tysiące lat temu uczniowie Jezusa, który obrazowo wyjaśniał, kim jest bliźni człowiekowi uczonemu. Uczony zapytał Nauczyciela, co ma robić, by osiągnąć życie wieczne. Odpowiedź znał wszakże sam: *Będiesz miłował Pana Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, a bliźniego swego jak siebie samego* [1]. Miłość Boga nie stanowiła problemu, bo po pierwsze, nie wydawała się zagrażać stanowi posiadania, po drugie, wymagając tylko miłości, która jest niematerialnym uczuciem. To, że Bóg jest niewidzialny dla człowieka, a więc pewnie gdzieś daleko, sprawia, że nie musi dostrzegać wszystkich słabości i drobnych codziennych odstępstw od wzajemnej umowy zawartej w dziesięciu przykazaniach, a nakaz miłości Boga zdaje się nie wymagać większego wysiłku. Problemem okazała się miłość bliźniego w świetle odpowiedzi na nieopatrne, „dyplomatyczne”, drugie pytanie uczonego. Wbrew oczekiwanej odpowiedzi, że bliźnim jest każdy człowiek związany z nami więzami krwi, uczucia lub interesu, słowami opowieści o Samarytaninie wskazany został jako osoba bliska jego nieprzyjaciół, Judejczyków. Bliźnim jest więc każdy człowiek, nawet zupełnie nieznan, a nawet należący do narodu lub grupy powszechnie uważanej za gorszą lub nieprzyjazną.



Samarytanin

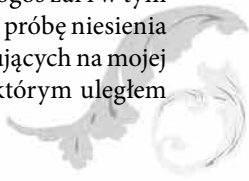
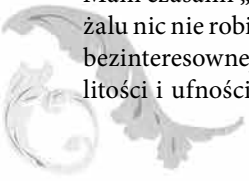
Słuchając czasami wzniosłych przemówień, wygłaszanych wtedy, gdy w kraju źle się działo i karcono niewygodną służbę zdrowia, by udowodnić społeczeństwu głęboką troskę władców o jego bezpieczeństwo, otrzymywałem polecenie, aby być wiernym przysiędze Hipokratesa, by szlachetnością naśladować Judyma i być jak dobry Samarytanin. Może zahaczam się w naśladowaniu Judyma, bo i nie porzuciłem swojej narzeczonej i nie próbuję wywoływać rewolucji dla zniesienia nierówności społecznych, które ciągle są, niezależnie od zmieniających się systemów politycznych i obowiązujących w nich ideologii. Przysiędze Hipokratesa w zasadzie jestem wierny. W części dotyczącej chorego jestem wierny całkowicie, zaś w części mówiącej o utrzymywaniu swoich nauczycieli, to przyznaję się, że i tego nie robię, i oni tego nie wymagają. Nawoływany do tego, żeby być jak dobry Samarytanin nappełniam się wewnętrznym zadowoleniem, bo co jak co, ale dobrym Samarytaninem jestem, a jako anestezjolog niejako automatycznie. Przecież i znieczulając w salach operacyjnych, i uczestnicząc w leczeniu chorych w stanach zagrożenia życia w oddziale intensywnej terapii, jestem tak dobrym człowiekiem, jak Samarytanin z przypowieści. Jestem nawet lepszym od niego człowiekiem, gdyż Samarytanin miał okazję tylko raz pomóc ciężko rannemu, a ja z kolegami robiłem to codziennie od lat. Z takim zapasem dokonanego w życiu dobra mam prawo czuć się dobrym i mam w imieniu dokonanego dobra, stawiać odpowiednio wysokie wymagania mojemu otoczeniu. Mój komfort psychiczny, wynikający z wysokiej samooceny jako wyjątkowo dobrego Samarytanina, zburzyło przeczytanie tekstu ewangelii świętego Łukasza, starożytnego lekarza greckiego, po grecku wnikliwego i racjonalnego obserwatora i myśliciela. Przeczytałem zacytowaną przez niego przypowieść Pana Jezusa jeszcze raz.

...Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawili na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan: zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go i minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem: potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał” [1].





Po uważnej lekturze tekstu poczułem niepokój. Kapłan i lewita z przypowieści stanowią uosobienie wykształconej elity społeczeństwa, obdarzanej szacunkiem i uprzywilejowanej. Pozostawili pobitego i rannego bez pomocy, skazując go tym samym na nieuchronną śmierć. Próba tłumaczenia przedstawicieli najwyższej warstwy społecznej, bogatej w wiedzę, kapłańskiej, zakazem dotykania zakrwawionego, a więc nieczystego człowieka, bo uniemożliwiłoby to czynienie kapłańskiej posługi, stanowi próbę obrony przegranej pozycji. Amy-Jill Levine wyjaśnia, że znawca prawa i lewita nie szli do świątyni, do Jerozolimy, ale z Jerozolimy schodzili do Jerycha, a więc byłoby w stanie i pomóc umierającemu, i oczyścić się przed posługą świątynną [2]. Brak współczucia u obu był przyczyną skazania nieznanego człowieka na śmierć przez zaniechanie pomocy. Zdarzało się czasami, że i ja także dyskretnie schodziłem z widoku osoby będącej w potrzebie, choć nie w zagrożeniu życia, tłumacząc sobie, nie jest ona aż w takiej potrzebie, a ja nie mam czasu, bo mam na głowie wiele ważnych i pilnych spraw. Z pewnością znajdzie się ktoś, kto pomoże, a właściwie nie wiem, czy ktoś, kto sprawia wrażenie potrzebującego pomocy, nie jest po prostu oszustem. Mój wewnętrzny niepokój i niezadowolenie z samego siebie podpowiadały mi jednak, że postąpiłem jako człowiek źle. Odkrywam więc czasami w sobie tych dwóch wykształconych wędrowców, odwracających oczy od kogoś, kto oczekuje od nich pomocy. No, ale nie jest przecież ze mną tak źle, bo jestem i tak dobrym Samarytaninem, pomagającym w potrzebie pół żywym ofiarom rozboju na współczesnych drogach. Czyżby? Popeliłem zasadniczy błąd życzeniowego myślenia wbrew prawdzie. Samarytanin z przypowieści był w jakiejś podróży służbowej; jechał na ośiołku do Jerycha coś załatwiać: może zawierać jakieś transakcje handlowe albo urzędowe. Nic nie wiadomo o jego zawodzie. Wiadomo, że był zniechęconym przez Żydów, z wzajemnością, Samarytaninem i do tego człowiekiem interesu. Tym, co odróżniało go od przedstawicieli elity intelektualnej, było to, że nie ominął człowieka w potrzebie. Podeszedł do niego i widząc jego stan wzruszył się, opatrzył jego rany i zabrał go do najbliższego zajazdu przy drodze, do gospody, gdzie dalej opiekował się nim a następnie zapłacił gospodarzowi schroniska za dalszą opieką, obiecując wyrównać rachunki, jeśli koszty leczenia okażą się wyższe. Prawdopodobnie Samarytanin był kupcem, nie lekarzem. Był kupcem, widzącym w człowieku nie tylko klienta, lecz kogoś podobnego do siebie, swoje odległe JA, którego ból i cierpienie, można odczuwać podobnie jak własne, nawet jeśli nie są tak palące jak odczuwane osobiście. Samarytanin zatrzymał się przy umierającym. Samarytanin współczuł. Samarytanin współczucie zamienił w działanie ratunkowe dla innego człowieka. Samarytanin zawiózł chorego do starożytnego odpowiednika terenowego szpitalika. Samarytanin zapłacił za opiekę nad chorym temu, kto się chorym opiekował, właścicielowi zajazdu czy karczmy. Samarytanin stracił swój czas pracy i stracił własne pieniądze, nie spodziewając się zapłaty, a przeciwnie, dodatkowych jeszcze kosztów. Czy ja mam więc prawo uważać, że jako lekarz jestem tylko z racji wykonywanego zawodu dobrym Samarytaninem? Niestety nie! Ja jestem karczmarzem, który przejmuje pod swoją opiekę poszkodowanego lub chorego człowieka, który przychodzi lub jest dowożony do miejsca, które Francuzi w średniowieczu nazywali hotelem Pana Boga (Hotel-Dieu), a które dzisiaj nazywamy szpitalem. Na opiekę nad chorym i leczenie nie wydaję moich pieniędzy, lecz za leczenie pobieram zapłatę. Nie tracę swojego czasu, bo mój czas poświęcany na ratowanie chorych jest właśnie moim czasem pracy, pracy pozwalającej na utrzymywanie mnie i mojej rodziny. Mój zawód, choć szlachetny, jest zawodem równie ważnym jak inne, pozwalające żyć i rozwijać się całemu społeczeństwu. Nie jestem w swojej pracy ważniejszy od rolnika, piekarza, żołnierza czy kupca. Mam swoje miejsce i mam swoje zadania w społeczeństwie – ważne, wymagające dużej wiedzy i umiejętności oraz stałego doskonalenia się, ale nie wyjątkowe i nie wyłączne. Nie jestem więc z urzędu dobrym Samarytaninem, lecz karczmarzem, hotelarzem Pana Boga, który stara się być rzetelny, lecz w swoim działaniu nie jest niezwykły. Nie ma w mojej pracy nic takiego, co usprawiedliwiałoby odczucie, że robię coś ponad obowiązki, że robię coś dla innych ludzi, co jest wartością dodaną i co usprawiedliwiałoby moje ocenianie siebie jako dobrego człowieka. Jeśli widzenie siebie w prawdziwym wymiarze, w rzeczywistej skali możliwości i uzyskanych osiągnięć, jest wyrazem pokory, wyrazem rzetelnej samooceny, to spokorniałem bardzo po dostrzeżeniu mitu, jakim dokarmiałem drżącą we mnie pychę, mitu, że z urzędu już jestem dobrym Samarytaninem. No i spadłem z piedestału. Trochę pobolało, ale ostatecznie przyjąłem do wiadomości, że jestem normalnym człowiekiem, nie lepszym od innych. Mam czasami „swoje za uszami”, czasami staram się być dobrym człowiekiem. Czasami jest mi kogoś żal i w tym żalu nic nie robię, poza czuciem się nieco lepszym, a czasami żal nad kimś uczynnia we mnie chęć i próbę niesienia bezinteresownej pomocy innemu człowiekowi. Nie jestem zbyt ufny, bo trafiałem na oszustów, żerujących na mojej litości i ufności. Przeszkadza mi w byciu dobrym Samarytaninem pamięć kłamstw i oszustw, którym uległem



w przeszłości oraz drwin i szyderstw, jakimi kwitowana była przez otoczenie moja naiwność. Wiedza, jaką nabyłem w życiu i jaką wypracowałem sobie przez lata nauki, pozwala mi być hotelarzem Pana Boga, w miarę sprawnym lekarzem, prowadzącym opiekę nad przekazanym mi przez dobrego Samarytanina ciężko chorym człowiekiem. Wiedza życiowa, z drugiej strony, czyni mnie nieufnym, ostrożnym i hamuje we mnie odruch niesienia pomocy człowiekowi w potrzebie a także tłumi uczucie litości podejrzliwością symulacji nieszczęścia. Intelktualna wiedza i emocjonalna litość wywierają więc czasami na moje zachowanie skutek przeciwny. Nie raz rozgrywałem w sobie scenę z przypowieści na różne sposoby; symbolizowane przez uczonego kapłana i lewite rozumowe argumenty kazały mi iść w swoim kierunku i zostawić poszkodowanego w spokoju, bo albo jest to jakaś zasadzka, albo na pewno już ktoś przywołał pomoc, albo nie jest także i sama ofiara da sobie radę, albo w końcu, dlaczego ja? – przecież też są inni, którzy mogą pomóc. Odruch litości i niesienia pomocy mówił mi, żeby jednak sprawdzić, czy moja pomoc jest rzeczywiście potrzebna. Czyżby moja wiedza stanowiła więc oręż obrony mojego własnego interesu, mojego JA a tylko sentymentalne odruchy, złożone odruchy mnie jako jednostki stadnej, uczynniały litość i chęć niesienia pomocy innemu, obcemu człowiekowi?

Wiedza a współczucie



[2]

nad poziomy przeciętności, jak na wysoko wyrastającej, szklanej górze. Szklana góra nadzwyczajnej uczoności nie pozwala siedzącemu na jej szczycie mędrcom na rzeczywiste kontakty z pozostającym niżej ludem a szukającym odpowiedzi na swoje pytania lub porady i pomocy ludziom „z nizin” uniemożliwia wdrapanie się do mędrca na szczyt. Zgorzkniały w swej wyuczonej mądrości doktor Faust, w poczuciu wewnętrznej pustki, pragnie odzyskać pełnię wrażliwości uczuciowej. Mówi do Mefistofelesa w poemacie Goethego:

*Mein Busen, der von Wissendrang geheilt ist,
Soll keinnen Schmerzen künftig sich verschließen,
Und was der ganzen Menschheit zugeteilt ist,
Will ich in meinem inneren Selbst genießen,
Mit meinem Geist das Höchste und Tiefste greifen,
Ihr Wohl und Weh auf meinen Busen häufen,
Und so mein eigen selbst zu ihrem Selbst erweitern... [3].*

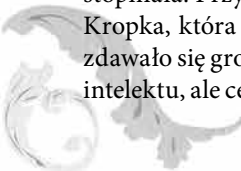


W wolnym tłumaczeniu:

*Moje serce, wyleczone z pędu do wiedzy,
Nie powinno zamykać się na żaden ból,
I tym, co całej ludzkości jest przypisane,
Chcę się napawać w swoim wnętrzu,
Moim duchem sięgać szczytów i otchłani,
Jej dobrobyt i ból gromadzić w moim sercu,
By tak moje własne JA o ich JA poszerzyć.*

Współczesny Goethemu Adam Mickiewicz, w balladzie „Romantyczność” także jednoznacznie określił znaczenie duchowości zdaniem: *Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko*. Obaj romantycy przeciwstawili sobie rozum i uczuciowość, a przecież i rozumowanie i uczuciowość człowieka ujawniają się i są modulowane w tej samej części ciała – w mózgowiu (mózg i mózdzek łącznie).

Litość i współczucie są głęboko zakodowane w naturze człowieka a dostrzegane bywają także u niektórych zwierząt. Litowanie się nad sobą samym i litowanie się nad innym człowiekiem stanowią mechanizmy samooceny i oceny sytuacji zewnętrznej. Dostrzeżenie wyrazu cierpienia na twarzy innego człowieka, spostrzeganie sytuacji, w której komuś zadawany jest ból fizyczny lub słowny, odbierane jest jako sygnał zagrożenia zniszczeniem, które już dotyka innego człowieka i wywołuje w nim ból. Cierpienie i ból widziane u innego człowieka powoduje podobny ból i cierpienie u patrzącego, albo słuchającego lub czytającego informacje o czyimś cierpieniu. Zwierciadlane odczucie bólu i cierpienia tak fizycznego, jak i psychicznego, wiąże się z pobudzeniem określonych części mózgowia. Cierpienie przeżywane na widok cierpienia innego człowieka jest wyzwalane często przez te same neurony, które są pobudzane podczas uczucia bólu własnego. Natężenie odzwierciedlenia bólu i cierpienia innej osoby jest tym większe, im bliższa jest ona obserwatorowi i im głębsze doświadczenia bólu i cierpienia ma za sobą on sam [4,5]. Współczucie jest więc zależne od własnego doświadczenia przechowywanego w pamięci i zależne od tego, jak bliskim nam jest nasz bliźni. Współodczuwanie bólu z kimś, kto doznaje urazów ciała lub psychiki stanowi mechanizm obronny, zarówno dla człowieka, który współczuje, ponieważ niejako przymusza go do samoobrony, jak i dla obserwowanego człowieka, dotkniętego nieszczęściem, ponieważ współczujący jest bardziej skłonny do pomocy nie tylko sobie, ale i cierpiącemu, i innym potrzebującym. Jest to podświadoma reakcja w wyższej płaszczyźnie obrony – obrony grupy społecznej lub nawet gatunku. Zdolność człowieka do przełamania bariery samolubstwa, a nawet bariery lęku o własne życie, stanowi postawę największego poświęcenia dla innego, bliskiego człowieka (np. swojego dziecka, współmałżonka) albo osoby zupełnie nieznannej i jest niezwykle wartościową dla całej ludzkości, ponieważ ostatecznie w jej obronie i w obronie jej drogi do doskonałości to się dzieje. Skrajny egoizm i wynikająca z niego chęć życia dla własnej przyjemności, z biologicznego punktu widzenia jednostki zdaje się być czymś naturalnym i korzystnym w ekonomii życia, ponieważ opiera się na uzyskiwaniu maksymalnych korzyści przy minimalnym wysiłku własnym. Dla umożliwiającego dalszy rozwój bilansu energii życiowej społeczeństwa, czy całego gatunku ludzkiego, jest to jednak niekorzystne, bo wyczerpywanie cudzej energii przez egoistę dla własnych potrzeb nie przekłada się na rozwój jego otoczenia ani jego samego. Wprost przeciwnie, egoizm wyrażany hedonizmem hamuje rozwój i był jedną z głównych przyczyn upadku cywilizacyjnego a za nim państwowego, kolejnych imperiów. Można więc dopatrywać się we współczuciu człowieka ukrytego mechanizmu rozbudowanego systemu ochrony życia gatunku *homo sapiens* i życia w ogólności. Współczucie i litość przekraczać mogą granice gatunkowe. Niedawno w środku nocy psina Zula wpadła w histerię i zaczęła wyciągać mnie z łóżka i ciągnąć do drzwi wyjściowych. Kiedy otworzyłem drzwi, do środka wpadła zmarznięta kotka, która gdzieś się wieczorem zawieruszyła. Powitanie koleżanek było tak entuzjastyczne, serdeczne, i przeczące stereotypom nienawiści między psem a kotem, że moja złość zaspanego samoluba na chcącą czegoś histeryczną istotę na czterech łapach szybko stopniała. Przybiegała też do mnie i do mojej żony, wyrażając swoim zachowaniem prośbę o pomoc, inna psina, Kropka, która była kilka lat temu mieszkańcem naszego domu, kiedy zapłakało dziecko lub małemu wnukowi zdawało się grozić jakieś niebezpieczeństwo. Wrażliwość na cudze nieszczęście nie jest więc przywilejem mocarzy intelektu, ale cechą bardzo podstawową. Znając coraz bardziej odsłaniającą się, trwającemu od pokoleń ludzkiemu



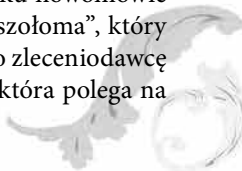
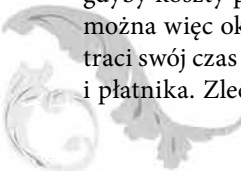


poznananiu, celowość organizacji świata żywych i mechanizmów obrony życia na Ziemi, należy uznać, że miłosierdzie, o którym nauczał Chrystus, a przed Nim i po Nim wielu myślicieli, jest wyrazem szacunku do życia i jego obrony. Współcześnie zadziwiony jestem rozmiarem nasilających napaści na godność człowieka, na godność jego życia i życia w ogólności. Brutalność, z jaką poniża się słabszych, uczy pogardy do życia, zwalcza poglądy, inne od narzucanych, poprzez zwalczanie osób je głoszących, przypomina mi okres mojego dzieciństwa. Moje dzieciństwo przypadło na czasy Bieruta i Stalina. Obecnie widzę ich powtórkę w zniewalaniu ludzkich umysłów z jeszcze większym nasileniem, z jeszcze większą pogardą dla człowieka, z jego ośmieszaniem, z niszczeniem tego, co piękne i delikatne, a co przeszkadza w brutalnym zniewoleniu ludzkiej duszy. Ta niszczycielska powtórka prowadzona jest z desperacją i wykorzystaniem najnowszych możliwości technologicznych, którymi chełpi się intelekt ludzki. Jestem zadziwiony jak dziecko (może już dziecinniej), gdy dostrzegam, iż są ludzie, którzy traktują prawa Boskie czy prawa przyrody jako przedmiot umowy społecznej lub szkodliwy anachronizm, który należy zlikwidować, by żyć wygodnie. Ogranicza się przestrzeń dla intelektu, jeśli nie podporządkowuje się on przemocy idei chwilowo wiodącej a dla duchowości przestrzeń rozwoju się zamyka. Nie tylko życie zaczyna być towarem o cenie umownej – jako towar przedstawia się prawa naturalne, jak rozdzielnopłciowość człowieka. Podważa się jej sens, wbrew osiągnięciom nauki. Nie śmieszna, dziecięcą zabawą wydaje się być „wybieranie sobie” tożsamości płciowej jak towaru ze sklepowych półek, kiedy różnice anatomiczne i mechanizmy fizjologiczne nastawione są na harmonijne współdziałanie ludzi o uzupełniającą się konstrukcji psychofizycznej. Mercadillo i współbadacze opublikowali niedawno badania, z których wynika, że zdolność współczucia z cierpiącym człowiekiem jest inaczej uwarunkowana neurofizjologicznie u kobiet i u mężczyzn [6]. U kobiet odczuwanie współczucia wiąże się z uruchomieniem większej ilości i innych nieco ośrodków czynnościowych w mózgu niż u mężczyzn.

Do przeżycia i rozwoju gatunku ludzkiego potrzebne są i umysłowość, i uczuciowość. Potrzebne są człowiekowi i ciało, i duch. Potrzebne są rozwijane zdolności umysłu i rozwijane władze uczuciowości, które przecież z intelektem stale współpracują i stale go pobudzają. Nierównowaga intelektualno-duchowa musi prowadzić do niebezpiecznych wynaturzeń ludzkich zachowań. Wiele na to przykładów było w minionych czasach, o których albo nie pamiętamy, albo pozwalamy sobie i innym na zniekształcanie tej pamięci. Mści się to powtórzeniami ludzkich dramatów w czasach współczesnych. Niemiecki faszyzm i radziecki komunizm, zwalczające zarówno zagrożenia ze strony człowieczego intelektu, jak i duchowości, biologicznie niszczyły i zniewalały intelektualistów i przywódców duchowych. Więzieni i uśmierceni byli profesorowie, twórcy, księża. W proporcji do czasu mojego życia niedawno, bo w latach 1975-1979, w Kambodży komuniści dokonali ludobójstwa, mordując wszystkich, którzy mieli wyższe wykształcenie lub okazywali cechy duchowej szlachetności. Wśród tych, którzy łączyli siłę intelektu ze zdolnością współczucia i gotowości pomocy człowiekowi, byli kambodżańscy lekarze. Komuniści wykorzystywali to, wzywając wśród więźniów pilnej pomocy lekarskiej, dla ratowania życia. Jeśli lekarz-samarytanin, ujawniał się, ulegając ludzkiemu odruchowi niesienia pomocy, zabijany był natychmiast na miejscu, ciosami łopat, siekier lub pałek. Ojciec i znajomi przypominali, że podczas ostatniej wojny spracowane ręce były ratunkiem i uwalniały od podejrzenia bycia księdzem, nauczycielem lub innym wykształconym „próżniakiem”.

Przypowieść o dobrym Samarytaninie poprzedza opis uniesienia Pana Jezusa, który cieszy się, że Bóg objawia tajemnicę zbawienia ludziom prostym, a nie wysoko ocenianym a jeszcze wyżej samooceniającym się uczonym. Błędny byłoby dopatrywanie się w tym potępienia rozwoju umysłowego i wiedzy. Niechęć budziła i budzi towarzysząca uprzywilejowanej pozycji, związanej z wykształceniem, pycha i niewrażliwość na potrzeby innego człowieka.

Gospoda i gospodarz



Cieężko poraniony przez innych ludzi człowiek z biblijnej przypowieści, trafił do gospody, gdzie początkowo był opatrywany i pielęgnowany przez dobrego Samarytanina a następnie oddany gospodarzowi pod opiekę za pieniądze, za dwa denary (ówczesny równoważnik pieniężny dwu dni pracy), z obietnicą zwrotu kosztów leczenia, gdyby koszty przekroczyły wielkość wręczonej sumy. W rozpowszechnionej w świecie XXI wieku nowomowie można więc określić dobrego Samarytanina z jednej strony jako przedsiębiorcę, prywatnego „osołoma”, który traci swój czas i swoje pieniądze, zaniedbując tym samym własny interes, z drugiej strony zaś jako zleceniodawcę i płatnika. Zleceniodawca opłaca usługę właściciela gospody i zatrudnionego w niej personelu, która polega na



[3]

miłości i godności, nawet jeśli kupuje się chwile ułudy namiastkami, to tylko zwiększają one gorycz i rozczarowanie w chwilach prawdy, w chwilach powrotu do rzeczywistości. Rzeczywistość nie jest zachcianką, nie jest plasteliną, z której można sobie ulepić szczęście. Rzeczywistość jest poza zasięgiem ludzkiego chciejstwa. Natura otaczającego nas świata i wszechświata poznawana jest przez nas coraz głębiej i dalej, otwiera przed nami swoje fantastyczne horyzonty, na które patrząc, stajemy się jakby coraz mniejsi i coraz bardziej świadomi tego, że nie znamy siebie samych. Bronię się przed ograniczeniem mojej postawy lekarza do postawy sprzedawcy zdrowia, urody lub dobrego samopoczucia. Bronię się, chociaż moi koledzy sprzed dwu tysięcy lat byli już swoistymi zleceniobiorcami-usługodawcami. Łukasz ewangelista, grecki lekarz, chyba z głęboko ukrytym (nie wypada ewangelizować inaczej), zawodowym zadowoleniem z pecha konkurencji, pisze, że uzdrowiona przez Jezusa kobieta...*od lat dwunastu cierpiała na krwotok i cały swój majątek wydała na lekarzy, a żaden jej nie mógł uleczyć...* Według jego opisu uzdrowienie nastąpiło przez dotknięcie szaty Jezusa. W cudownym uzdrowieniu zbiegły się dwie siły: silna wiara w uzdrowienie kobiety oraz nieokreślona moc, której ubytek po przejściu na chorą odczuł Jezus [7]. Między lekarzem a handlarzem lekarską wiedzą i umiejętnościami jest wielka różnica. Wielkość tej różnicy polega na sposobie widzenia człowieka w potrzebie, człowieka słabszego, człowieka w ogóle. Lekarz handlowiec, lekarz rzemieślnik, lekarz usługodawca, jest naprawiaczem ciała, jest technikiem, traktującym człowieka jako złożoną maszynę biologiczną, którą trzeba naprawić, jak naprawia się samochód w warsztacie. Czasami coś przytnie, czasami wymieni jakąś część, a chory człowiek, wchodzący w rolę usługobiorcy, godząc się na to, widzi też siebie jako super maszynę i oczekuje takich samych efektów naprawy, jakich oczekuje od mechanika samochodowego. Rozczarowanie obu stron jest więc niejako już wbudowane w płaskie widzenie człowieka, który jest nie tylko przestrzenno-czasową strukturą materialną, ale zarazem bytem duchowym. Współczesny lekarz nie jest dobrym Samarytaninem z przypowieści biblijnej, jest pracownikiem gospody, do której dobry Samarytanin dowiózł ranego. Lekarz jest opiekunem ranego i chorego w zdrowieniu, lekarz otacza opieką chorego, którego całą pracę odzyskiwania stanu równowagi energetycznej, wszystkie prace naprawcze, zachodzące w tkankach i narządach, odtwarzanie czynnościowych układów umożliwiające dalsze życie oraz odnajdywanie celów dalszego życia, wykonuje harmonijnie i całościowo organizm samego pacjenta. Choroba i zdrowienie są stanami czynnościowymi w życiu człowieka, w których działają mechanizmy działające według zapisanych w aparacie genetycznym dokładnych i szczegółowych instrukcji. Poznajemy fragmenty tych mechanizmów, poszczególne elementy i na ich podstawie budujemy uogólnienia, według których ingerujemy w zachwianą, ale bardzo dynamiczną równowagę ludzkiego organizmu, często bardziej zakłócając naturalne działania obronne, niż je wzmacniając. Nasz intelekt jest zbyt ubogi wobec niepoznanej całkowicie złożoności i celowości procesów zachodzących w ludzkim organizmie. Jeśli intelekt lekarza nie będzie wspierany przez bogatą i stale rozwijaną sferę duchowości, to przedmiotowe traktowanie człowieka, z odarciem go z jego wartości ponadmaterialnej, z eliminacją jako nieopłacalnego finansowo, dopro-

wadzi w konsekwencji do uśmiercanie go wtedy, kiedy jest najsłabszy i najbardziej bezbronny. Potrzeba kontaktu intelektualnego, uczuciowego, duchowego z innym człowiekiem jest naturalnie wbudowana w ludzkie umysły, w podświadomość – jest wstępnie zaprogramowana w ludzkich mózgach. Jesteśmy stworzeni bardziej do miłości bliźniego niż samolubnej i pełnej pychy miłości siebie samego. Poświęcenie swojego czasu, swoich dóbr materialnych a nawet poświęcenie swojego życia dla innego człowieka, stanowi ścieżkę rozwoju osoby ludzkiej i całej ludzkości. Rozwijały nas zawsze potrzeby pokonania trudności, a zatrzymywała w rozwoju wygoda i przesyt dobrobytu. Dobry Samarytanin nie był lekarzem. Kto mógłby dzisiaj stanowić odpowiednik dobrego Samarytanina? Taką szansę miał dwa tysiące lat temu i ma dzisiaj każdy człowiek, który jest wrażliwy na potrzeby innego człowieka i na te potrzeby odpowiada swoim działaniem. Samarytaninem jest wolontariusz, odwiedzający chorych lub starszych i nieporadnych ludzi. Samarytaninem jest kierowca taksówki, wiozący rodzącą do szpitala i niepobierający za to opłaty. Samarytaninem jest każdy człowiek, który zatrzyma się na widok wypadku drogowego lub przy nieprzytomnym, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy i w miarę możliwości tej pomocy udzieli. Samarytaninem jest każdy, kto znajduje czas na odwiedzenie chorego, pomaga rodzinie utrzymującej w swoim domu przewlekłe chorego. Samarytaninem jest każdy człowiek, pomagający zakupić leki, zbudować szpital, rozbudować systemy rehabilitacji i opieki nad przewlekłymi chorymi. Ponieważ szpitale i cały system opieki zdrowotnej budowany jest ze składek całego społeczeństwa, więc dobrym Samarytaninem jest każdy, kto nie kradnie, nie oszukuje, nie kłamie, nie zataja dochodów, płaci podatki, kształci się sam, by być w stanie skutecznie pomagać innym, nie korumpuje i nie daje się korumpować. Samarytaninem był uczony z poematu Goethego, doktor Faust. Być dzisiaj dobrym Samarytaninem jest równie łatwo, jak przed wiekami – wystarczy być wrażliwym, pracowitym i uczciwym. Jako lekarz mam szansę starać się o to, by zostać dobrym Samarytaninem, ponieważ do emerytury pozostały mi jeszcze pełne dwa lata a i jako emeryt nie będę pozbawiony szans bycia lepszym.

Zleceniobiorca dobrego Samarytanina



[4]

dobrego Samarytanina starał się dobrze wykonać swoją pracę. Nie było w niej wartości dodanej, jaką mogło być poświęcenie. Czego mi brakowało i brakuje? Przede wszystkim pokory, wobec własnych, bardzo ograniczonych możliwości w niesieniu pomocy, czasu, którego zbyt wiele poświęcałem dla siebie, a zbyt mało dla innych oraz dostatecznej wiary w to, że powrót do życia i zdrowia chorego jest tym bardziej możliwy, im bardziej łączą się ze sobą wiara chorego i wiara lekarza. Wiem dzisiaj, że mimo rozwoju chemii i nanotechnologii, chory poszukuje przede wszystkim człowieka i inny, wrażliwy i przyjazny człowiek jest nie do zastąpienia przez coś syntetycznego, jest wyjątkowym lekarstwem.

To prawda, że panoszy się obecnie wokół nas moda na egoizm, chęć życia łatwego, przyjemnego i bez zobowiązań - moda na życie chwilą i to na cudzy koszt. To prawda, że część naszej współczesnej cywilizacji pędzi człowieka ku jego własnej zagładzie, po drodze go ogłupiając i ośmieszając. To prawda, że bezinteresowność, szlachetność, wrażliwość, miłosierdzie, są przedstawiane dzisiaj jako anachronizm i objaw słabości. To prawda, że zło współcześnie ma znowu swój najlepszy czas. Prawdą jest jednak na szczęście to, że jest wśród nas ciągle wielu dobrych



Samarytan i utrzymuje się wciąż tęsknota człowieka do bycia dobrym. Przejawia się ona i w pokazowych akcjach dobroczynnych, i w pozostających w ukryciu przed wirtualnym światem, w codziennych, bezinteresownych gestach pomocy, przyjaźni, dzielenia się swoim życiem z innymi ludźmi.

Nie opuszcza mnie nadzieja i wyczuwam, że mimo hałaśliwych i tryumfalnych objawów panoszących się pychy, chciwości, obłądy, pozbywania się szanowanych od zawsze cnót, jak zbędnego balastu, podnosi się wśród ludzi szeroko ciepła fala sympatii i szacunku dla każdego człowieka, wiary w jego wartość i wartości ponadczasowe – wiara w dobro, wiara w Boga, wiara w jasną i pełną radości przyszłość.

Zbliżają się kolejne Święta Bożego Narodzenia. Niechaj przyniosą nam wszystkim pogodny spokój, ufność i wiarę, że przyszłość przyniesie nam to, co nam najbardziej jest potrzebne, przyniesie to, co podnosi człowieka, jak dobry Samarytanin podniósł i uratował przed śmiercią pobitego, poranionego wędrowca.

Za oknem wolno opadają białe płatki śniegu, rozjaśniając poznańskie ulice i ubierając przeczesany wichurą marceliński lasek w białą, dostojną szatę czystego piękna. Zrobiło się wokół jasno. Przykryte białym obrusem błoto, kałuże, gnijące liście i śmieci, już nie straszą. Wszyscy szykujemy się do pełnych ciepła i nadziei świąt i wejścia w nowy kalendarzowy rok.



Jest to dla mnie i całej Redakcji „Anestezjologii i Ratownictwa” okazja, by wszystkim Państwu podziękować za miniony rok, za to, że byliście razem z nami, jako Autorzy, Recenzenci, Czytelnicy, Przyjaciele, za to, że zawsze czuliśmy Państwa życzliwą obecność.

Życzymy wszystkim Państwu i wszystkim Państwa Najbliższemu ludzkiego ciepła, radości i spokojnego spojrzenia w przyszłość, Bożego Błogosławieństwa i wszelakiego dobra na okres świąt i nadchodzący rok 2014.

Pełni szacunku i serdecznych życzeń
Leon Drobnik, Agnieszka Siejca i Iwona Turowska-Kasztelan

Piśmiennictwo

1. Ewangelia według Łukasza 10, 25-38. Pismo Święte Stary i Nowy Testament. ks. M. Peter, ks. M. Wolniewicz (red.). Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. s.1491.
2. Levine A-JK. The many faces of the good Samaritan – most wrong. *Christian Ethics Today* 2012;85:20.
3. Goethe JW. Faust I. Ilustrierte Klassiker Bibliothek, Gondrom Verlag Bayreuth, Wiener Verlag; 1978. s. 62.
4. Saarela MV, Hlushchuk Y, Williams A, Schürmann M, Kalso E, Hari R. The compassionate brain: humans detect intensity of pain from another's face, *Cerebral Cortex* 2007;17:230.
5. Bernhardt BC, Singer T. The neural basis of empathy. *Ann Rev Neurosci* 2012;35:1.
6. Mercadillo RE, Diaz JL, Pasaye EH, Barrios FA. Perception of suffering and compassion experience: Brain gender disparities. *Brain and Cognition* 2011;7:5.
7. Ewangelia według Łukasza 8, 43-48. Pismo Święte Stary i Nowy Testament. ks. M. Peter, ks. M Wolniewicz. Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. s.1487.

Źródła ilustracji:

1. http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Rembrandt_Harmensz._van_Rijn_033.jpg
 2. http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jacopo_Bassano_-_The_Good_Samaritan_-_Google_Art_Project.jpg
 3. http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/0/03/Johann_Carl_Loth_-_The_Good_Samaritane_-_WGA13644.jpg/525px
 4. <http://www.lwow.com.pl/galeria/1benkovich.jpg>
- 
- 